



Roman Polko

Sygnatura notacji: **N0007**

Data urodzenia: **08.11.1962 r.**

Data nagrania: **27.11.2006 r.**

Miejsce nagrania: **BBN RP, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Anna T. Pietraszek**

Czas nagrania: **część I: 61 min, część II: 54 min, część III: 55 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**

część III z III



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Roman Polko: Mnie jako majora, dano mi pagony podpułkownika, rok wcześniej byłem awansowany do stopnia majora i pojechałem dowodzić blisko tysiącem ludzi. Samych żołnierzy z 18. Batalionu było powyżej ośmiuset, i tak jak powiedziałem, jeszcze kompania ukraińska, pluton litewski. Jeżeli byśmy patrzyli tutaj na liczby, to jest mniej więcej tyle ludzi, iloma teraz będzie dowodził polski dowódca w stopniu generała w Afganistanie. Ja byłem podpułkownikiem wtedy i jeżeli ktoś mówi, że Afganistan to dużo trudniejsza misja, to niech się postawi w to położenie przed misją w Kosowie. Nikt nie wiedział, czego tam naprawdę można oczekiwać, bo to, co się stanie, to jest wtedy najtrudniejsze, zanim się stanie tutaj. Afganistan może równie dobrze być bardzo łatwą misją. Może tam się kompletnie nic nie dzieć. Trudno jest z góry wyrokować. Misja w Kosowie mogła być piekłem. Myśmy co tydzień u generała Sancheza, który był moim dowódcą, wcześniej, a później dowódcą w Iraku, u generała Craddocka, który obecnie czy przynajmniej dwa lata temu był doradcą Rumsfelda. Spotykali się i dokonywali analizy zagrożeń, co się stanie, jeżeli nastąpi uderzenie ze strony Serbów i przygotowaliśmy się na warianty bojowe. Z generałem Abizaidem, który dzisiaj jest dowódcą CENTKOM-u, czterogwiazdkowym generałem, był tu niedawno w Polsce i ja jeździłem nocą honkerem po Kosowie i dyskutowaliśmy na temat jego podwładnych, dyskutowaliśmy na temat sytuacji i opowiadali mi dowódcy brygad też, amerykańscy, w jaki sposób planowali bojowe zdobycie Kosowa. Dwie drogi, górskie i rozpatrywali to pod kątem strat, jakie by musieli ponieść. Tak że rzeczywiście Kosowo było dla mnie takim doskonałym przetarciem, doświadczeniem i również pokazywało, jak ważne jest wykształcenie naszych, czy przygotowanie naszych żołnierzy do prowadzenia działań, bo jeżeli się mało profesjonalnie przygotowuje żołnierzy, to nie jest największym nieszczęściem to, że oni sami zginą, chociaż to zabrzmi tragicznie, ale jeszcze większym nieszczęściem jest to, że oni ze strachu mogą wymordować wielu innych niewinnych ludzi i przez głupotę, przez złe funkcjonowanie mogą ginąć po prostu niewinni cywile i na to trzeba

przede wszystkim zwrócić uwagę, chociażby z tego powodu nie możemy gdzieś tam wysyłać ludzi na misje słabo przygotowanych. Jedziemy nie po to, żeby tworzyć dodatkowe kłopoty, to takie standardowe powiedzenie o misjach, tylko po to, żeby rozwiązywać problemy. To, co wcześniej wspominałem, z generałem Abizaidem dyskutowałem na temat powiedzenia jednego amerykańskiego generała, którego oszczędzę, który mówi, że najważniejszą naszą misją, zadaniem jest force protection, czyli ochrona własnych sił. Ja mówię, że to ja się w ogóle przeciwstawiam, bo jeżeli my wysyłamy ludzi na misję po to, żeby chronić własnego tyła, to właściwie to, po co my ich wysyłamy? Ochrona własnych sił? Być może taka filozofia, mam wrażenie, że taka filozofia przyświecała generałowi Tyszkiewiczowi, który realizując misję w Iraku, skupił się na ochronie własnych sił, siedzenia w bazie, niewychodzenia i co trudniejsze zadanie realizowali Amerykanie. I dzięki temu Szmajdziński mógł powiedzieć, że polscy żołnierze byli lepiej zabezpieczeni, bo ginęło ich mniej, niż amerykańskich. A nie powiedział, że amerykańscy żołnierze przyjeżdżają do polskiej strefy zapewniać dyscyplinę, normalne funkcjonowanie. W moim kontyngencie KFOR w Kosowie, gdzie podlegał mi sektor określonej odpowiedzialności, w strefie amerykańskiej, żaden amerykański żołnierz nie miał prawa się pojawić bez mojej zgody. Wszyscy musieli meldować się do służby dyżurnej, bo to była moja od początku do końca strefa. Wszystko, co się działo, wymiany ognia, czy byli zabici, czy coś, ja się tym zajmowałem. Dochodziło do sytuacji dla przeciętnego człowieka wręcz niezrozumiałych, że widziałem ewidentnie zamordowanego człowieka i prosiłem stronę amerykańską o wsparcie, oni powiedzieli, to jest twoja strefa. Sam chciałeś, żeby to była twoja strefa od początku do końca, rób sobie z tym, co chcesz. Bo to jest też coś, co było i w misji UNPROFOR-ze i w misji KFOR w Kosowie, co pokazuje na słabość właśnie takiego systemu Ludowego Wojska Polskiego, szkolenia, który ubezwłasnowolnił dowódców, coś, z czego sobie mało kto, przeciętny cywil może zdawać sprawę, że jadąc, szczególnie na taką pierwszą zmianę, to ja jestem tam wszystkim, Jestem burmistrzem, jestem policjantem, jestem sędzią, jestem prokuratorem, nie wiem kim tam jeszcze, strażą graniczną, ponieważ to było na granicy Macedonii i decyduję o wszystkim. Każde miejsce, dom, hotel, mogę po prostu wziąć jako swój. Problem polegał nie na tym, że ja na przykład zająłem domy prywatne mieszkalne, tylko problem pojawił się z miejscową ludnością wtedy, kiedy ja chciałem opuścić te domy. Ponieważ każdy chciał, żebym tam siedział i też to, co charakteryzuje polskich żołnierzy, ludzkie podejście. Otóż rzeczywiście nawet i tam łamałem pewne przepisy dotyczące struktur międzynarodowych, bo przewoziłem ludzi nie do końca może legalnie, ale do swoich bliskich gdzieś, czy nawet udzielałem pomocy. To też nie było dopuszczalne, że przewoziłem samochodem do bramy numer pięć, do Serbii z tych zamkniętych enklaw serbskich chociażby Serbów, po to, żeby mogli się i spotkać z rodzinami, i dostać, czy mieć udzieloną taką rzeczywistą pomoc medyczną. To, co myśmy mogli w swoim zakresie, również pomagaliśmy praktycznie tym ludziom. I to w końcu zaowocowało. Zaowocowało tym, że Albańczycy przygotowali taki koncert specjalnie dla żołnierzy polskiego batalionu, gdzie występowały dzieci, gdzie naprawdę było bardzo sympatycznie i gdzie nasi żołnierze też się przekonali, że to, że ktoś jest nawet wyznawcą innej wiary czy że przez to, że jest inny, że jest zły, tylko to jest dobra szkoła też rzeczywiście dobrze zrozumianej tolerancji, nie tolerancji dla zła, tylko tolerancji dla tego, że ktoś ma prawo do innego wyznania, innego stylu życia, gdzie nie łamie takich podstawowych ludzkich zasad.

Anna Teresa Pietraszek: I dalszy ciąg drogi do tego miejsca, w którym jesteśmy.

Roman Polko: No i oczywiście to misja w Kosowie, po misji w Kosowie zostałem wyznaczony na stanowisko dowódcy GROM-u. Nie chciałem być publicznie przedstawiany, ale Minister Obrony Narodowej, Szef Sztabu Generalnego

zadecydował inaczej.

Anna Teresa Pietraszek: Kto był ministrem obrony i szefem sztabu?

Roman Polko: Wtedy był Onyszkiewicz. Minister Onyszkiewicz był Ministrem Obrony Narodowej.

Anna Teresa Pietraszek: A szef sztabu?

Roman Polko: A szefem sztabu jeszcze był generał Szumski.

Anna Teresa Pietraszek: I oni zadecydowali?

Roman Polko: Oni zadecydowali. Ściągnięto mnie do kraju w trybie alarmowym, gdzie miałem w ogóle planowany urlop, wykupione z rodziną, bo miałem wypocząć w Grecji, wykupiony już lot samolotem i... Bo po prostu trudno było nawet dostać jakiś zwrot i zostałem alarmowo ściągnięty koniec kwietnia, początek maja do kraju i przyjechałem do kraju na początku maja, a tu nikt mnie nie wyznaczył na stanowisko, tylko kazano mi czekać w domu. I przez miesiąc czasu czekałem w domu, gdzie dopiero jak minister Onyszkiewicz miał odejść, to zdecydował się jednak podpisać decyzję, że odejdzie pułkownik Żurawski i ja przejmę obowiązki dowódcy jednostki GROM. I oczywiście od początku rozpoczęła się wojna o ten był jednostki, bo usiłowano moimi rękami zdużyć tę jednostkę i rozpoczęła się walka z tymi koteryjkami, które wewnątrz jednostki również... Funkcjonowanie tej instytucji. Na szczęście z obu tych bojów udało mi się wyjść zwycięsko. Ja to nie chcę tego wątku już rozciągać. Opisałem to w swojej książce „Gromowładny”, w której te wszystkie kulisy związane właśnie z tą walką ze sztabem generalnym, który dąży do destrukcji GROM-u, przedstawiłem. Co występowało ponad przeciętność, to musiało być skoszone, zrównane. To jest dążenie do tej urawniłowki, dlaczego on ma lepiej, dlaczego w ogóle nie z tej fali, bo to ja nie byłem z tej fali gdzieś tam pancerniej, w ogóle jakiś tam inny i nagle tutaj ma bezpośredni dostęp do ministra, gdzieś tam wysoko wszedł, bo w wojsku panuje fala, w wojsku bez względu na to, czy ktoś jest mądry, czy nie, to musi odczekać swoje w kolejce, musi być namaszczony przez towarzyszy, A nie daj Boże wychylić się z umiejętnością własnego myślenia. Moim największym grzechem w stosunku do sztabu generalnego to było to, że zamiast zniszczyć tę jednostkę, przeorać, bo takie było dążenie, że ja miałem po prostu tę jednostkę uwojskować, czytaj, doprowadzić do poziomu takiej urawniłowki, do poziomu takiej siermiężnej wojskowej rzeczywistości, to zamiast tego, ja chciałem to, co dobre podtrzymać, ten system szkolenia, który tak naprawdę został wytworzony przez samych żołnierzy, którzy byli ambitni, chcieli dobrze funkcjonować, chcieli być po prostu dobrzy i którym nikt nie przeszkadzał w samorozwoju takim, doskonaleniu powiedzmy, własnych metod szkolenia, którzy szkolili się z elitarnymi jednostkami, takimi brytyjskimi, amerykańskimi i wprowadzić pewne nowe elementy, których, jak oceniam, wtedy brakowało, przede wszystkim bardzo słabo funkcjonował sztab, kiepska była logistyka. W 1999 roku miała budżet 17 milionów i ten budżet udało mi się wywindować do poziomu 80 milionów z konkretnymi wydatkami i to jeszcze przy niechęci sztabu generalnego instytucji MON-owskiej. Po prostu przy tej anormalnej sytuacji, to musiałem niestety korzystać z pomocy czwartej władzy, bo gdybym z tej pomocy czwartej władzy nie korzystał, to właśnie w tej skrytości pod pozorem tajemnicy, po prostu by tę jednostkę zaorano i przestałaby istnieć. Ta wojna rzeczywiście toczyła się dosyć długo, wtedy, kiedy po raz kolejny usiłowano jednostkę

rozparcelować, kiedy okazało się, że mój wcześniejszy przyjaciel, pan generał Kempara, nie ma dość odwagi w sobie, żeby powiedzieć basta. Otóż widząc, że nawet w takich prostych kwestiach jestem już blokowany, nawet z tego powodu, że z dezaprobatą spotkała się nawet kwestia ścieżki kadrowej w GROM-ie, kiedy ludzie nie mają możliwości profesjonalnego rozwoju na określonym stanowisku i w takich drobiazgach, kiedy okazuje się, że trudno się jest dogadać, zdałem sobie sprawę, że jedyne, co mogę zrobić, to odwołać się, czy po prostu zrezygnować z dowodzenia jednostką, bo doprowadzałem do sytuacji takiej, że wręcz zmuszono by mnie do tego, że muszę zaakceptować taki dokument, ponieważ nie chciałem tego zaakceptować, jedyna droga to było wyjście do cywila. Próbowałem się szarpać, postawiłem sobie do końca 1993 roku czas na to, żeby... Te pozytywne rozwiązania nie miały miejsca, to 24 grudnia 1993 roku, o godzinie 12:00, żeby tutaj życzyć ministrowi wesołych świąt i rozwiązać mu sytuację, złożyłem wypowiedzenie stosunku służbowego i wysłałem mu to oczywiście faksem. Przed długi czas moje wypowiedzenie trzymano w tajemnicy. Moja teczka zniknęła z MON-u, bo służby oczywiście z tego, co się dowiedziałem, wzięły się za moją teczkę i szukały różnego rodzaju haków. Z tego, co wiem, dwa warianty opinii, taka jedna, która miała mnie zgnębić, druga taka normalna, tyle że postawiłem sprawę ostro, że będę się po prostu sądził tutaj, jeżeli opinia będzie zła, to tę opinię dobrą mi dano do podpisu. Tutaj, żeby...

Anna Teresa Pietraszek: Kiedy?

Roman Polko: W 2003 roku.

Anna Teresa Pietraszek: Bo to ważne.

Roman Polko: Tak.

Anna Teresa Pietraszek: Minister Szmajdziński.

Roman Polko: Szmajdziński był wtedy. Zwolniono mnie 11 lutego 2004 roku. I do tego czasu próbowano w różny sposób mnie rozgrywać tutaj. Zorganizowano w sztabie generalnym konferencję, gdzie pan Wroński zarzucił mi, że w ogóle swoją pracą na studiach taką studyjną, że złamałem konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej, Gdzie tam jakieś wizje czy koncepcje w ogóle sił specjalnych budowałem, to takie wiadomo, że w pracy studyjnej można formułować różnego rodzaju hipotezy czy budować warianty, i ona raczej pobudza myślenie. Poza tak zwanym boksem, czyli wyjściem poza takie zwykłe ramy funkcjonowania. Otóż tam postawiłem tezę w tej pracy, że siły specjalne trudno traktować w tej chwili we współczesnych czasach, a już na pewno niedalekiej przyszłości, jako wojskowe czy policyjne, tylko są takim narzędziem, uniwersalnym państwem, które być może powinno być podporządkowane wręcz premierowi, a nie konkretnemu ministrowi, bo też i współczesna wojna nie jest tą wojną taką w ujęciu klauzowitowskim, gdzie ten paradygmat wojny to przeciwnika pokonać, teren opanować i wolę walki złamać, musi być spełniony, bo tutaj zależy co przyjąć jako teren. Ta wojna terrorystyczna jest toczona trochę w inny sposób i tak naprawdę nie wiadomo, w którym momencie jest się w stanie wojny, w którym się nie jest. Mieliśmy tu przykład, chociażby 11 września i trudno powiedzieć, czy Stany Zjednoczone były wtedy w stanie wojennym, czy nie, czy to był zamach tylko, czy to już była otwarta wojna. I jeżeli pod tym kątem rozpatrywać rozwój sztuki wojennej przyszłościowo, to trudno

jednostki przeciw terrorystyczne dzielić na te wojskowe, policyjne, być może powinny być wspólne, tak jak, chociażby SAS w Wielkiej Brytanii, czy też IPT na Litwie, czy też [niezrozumiałe, 00:15:19] chociażby w Holandii jednostka. Tak że temu mojemu odejściu poświęcono wiele uwagi, zresztą tak jak później mojej książce, w której skrytykowałem, czy pokazałem prawdziwe oblicze Sztabu Generalnego, a które nie spotkało się z żadną krytyką ze Sztabu Generalnego, bo miałem krótki czas na jej napisanie, natomiast przede wszystkim rzeczywiście sprawdzałem, czy rzeczy, które tam pokazuję, czy one nie mają klauzuli i pokazałem tylko te, opisałem te rzeczy, które nie miały klauzuli. Gdybym mógł opisać te, które miały klauzulę tajności, no to rzeczywiście byłby to jeszcze mocniejszy, że tak powiem, wyraz by miała ta książka. I również patrzyłem pod kątem przekłamań, bo wówczas można łatwo, można by było łatwo tę książkę skrytykować jako niewiarygodną i ukazała się książka byłego oficera w stopniu pułkownika, który odszedł z wojska i w stosunku do której Sztab Generalny nawet nie wypowiedział się praktycznie jednym słowem, mimo że został tam bardzo mocno w tej książce wręcz pognębiony. Książka jest na rynku w dalszym ciągu dostępna, a bohaterowie są i są w wojsku, i awansują. No cóż, życie.

Anna Teresa Pietraszek: I co dalej?

Roman Polko: No, oczywiście...

Anna Teresa Pietraszek: Jest luty.

Roman Polko: Tak, to jest luty i ja nie planowałem żadnych, powiedzmy, jak się ustawić, tak jak to niektórzy mówią w cywilu, ale miałem szereg propozycji takich różnego rodzaju firm, miałem propozycję też pracy, chociażby gdzieś tam za granicą, w Stanach Zjednoczonych, która mnie kompletnie nie interesowała od początku, bo chciałem żyć z rodziną tutaj normalnie w Polsce, natomiast odezwał się do mnie mój były dowódca, dowódca, który dowodził mną jeszcze podczas misji UNPROFOR w byłej Jugosławii, pułkownik Kurzyca i który był zastępcą dyrektora jednego z departamentów Najwyższej Izby Kontroli. I zaproponował mi pracę u siebie. Oczywiście wziąłem od niego wszystkie podręczniki, zacząłem już przygotowywać się, bo to trzeba zdać, przejść i takie rozmowy kwalifikacyjne, później trzeba przygotowywać się do tej aplikacji kontrolerskiej, czyli zdać też taki niezbyt łatwy szczerze mówiąc egzamin. Jestem raczej człowiekiem działania, ale dokumenty też nigdy mi nie były obce. Zresztą to, że zostałem dowódcą jednostki wcześniej, to wiązało się z tym, że kwity sztabowe raczej dosyć dobrze w ó. Brygadzie opracowywałem. I już właściwie byłem gotowy na przyjęcie tego stanowiska, ale los zrzucił, że spotkałem się z panem prezydentem Kaczyńskim, który na takiej imprezie Super Expressu odbierał skrzydła dla osoby, która wiele zrobiła dla m.st. wówczas Warszawy, a ja odbierałem od redaktora naczelnego takie husarskie skrzydła. No, nie bałem się głośno wyrazić tutaj powodów, które mnie skłoniły do odejścia, mimo że w zasadzie byłem w takim stadzie wilków, zorganizowano konferencję, właściwie potem drugą prasową, bo to były dwie konferencje takie prasowe i w pewnym momencie, no, powiedziałem, jak naprawdę wyglądały tutaj... wyglądało podejście cywilnych i wojskowych przełożonych do jednostki GROM, jak wyglądały te tak zwane konsultacje, gdzie usiłowano mnie stawiać przed faktami dokonanymi i podstawiać tylko dokumenty do podpisu, na co się nie zgodziłem. Jak próbowano nas wcielać do żandarmerii, podałem kilka takich przykładów i to myślę, że... powiedzmy, tutaj w jakiś sposób się spodobało tym ludziom i zostałem uhonorowany.

Anna Teresa Pietraszek: I to było gdzie i kiedy?

Roman Polko: I tam pan prezydent Kaczyński... To w fabryce trzciny chyba ta impreza miała miejsce wtedy i tam pan prezydent podszedł do mnie, co było w ogóle dla mnie zdziwieniem, że doskonale był zorientowany tutaj w sytuacji, czyli patrzył i powiedział: „A w ogóle, to pan jest za młody, żeby pójść do takiej pracy jak kontrola NIK-owska, bo można jeszcze coś innego zdziałać”. I w zasadzie to mi dało dużo do myślenia, bo rzeczywiście zamknąłem się w jakichś dokumentach i być może frustrowałbym się tym, że muszę te, powiedzmy, kwity mieć w jakiś sposób, a to jest bardzo ważna praca w Najwyższej Izbie Kontroli, ale to nie jest praca dla kogoś, kto chce coś realizować bardziej dynamicznie. I później skontaktowałem się znów, przypadkowe spotkanie, debata w Życiu Warszawy na temat zagrożeń terrorystycznych m.st. Warszawy i tam spotkałem pana ministra Stasiaka, obecnego ministra, wtedy wiceprezydenta, pana dyrektora Lucjana Bełzę, gdzie rzeczywiście zobaczyłem takich normalnych ludzi z bardzo zdrowym podejściem, którzy zaprosili mnie do dyskusji i do współdziałania podczas przygotowań do szczytu. I tak się właściwie rozpoczęła moja przygoda z miastem, gdzie wreszcie miałem normalnych przełożonych, bo powiem, że od ministra Stasiaka mogłem się uczyć i do tej pory mogę się uczyć leadershipu, mimo że... chociaż nie, on przeszedł przeszkolenie wojskowe, ale oficerem nie został, aczkolwiek spełniał kwalifikacje, w każdej chwili mógłby zostać promowany na stanowisko oficerskie, ale doskonale... pierwsze to rzeczywiście potrafi stworzyć taką atmosferę pracy, że nikt nie liczył czasu pracy w godzinach, bo po godzinach, jeżeli ktoś zostawał, to też było w tym i jeżeli nawet dochodziło do spięć, których wcale nie unikał, po tej takiej burzy mózgow i powiedzmy w tym, to potrafił w niesamowity sposób to wyłagodzić, bo albo nas zabierał na jakiś weekendowy wyjazd w góry, albo do jednych z jakichś tutaj warszawskich restauracji, typu Greckie Smaki czy gdzieś, i tam po prostu zapraszał, sam stawał za swoje pieniądze, tutaj nie pozwolił nawet nikomu płacić, bo rzeczywiście takim człowiekiem honoru był i doprowadzał do tego, że zwaśnione strony zawierały ze sobą porozumienie. Myślę, że to takie pozytywne podejście w ogóle i ta konstruktywność doprowadziła też do tego, że dosyć skutecznie, pomimo tych różnych uwarunkowań udawało się współdziałać i z policją, i z innymi instytucjami, gdzie realizowaliśmy takie zadania, chociażby, czy misję „Sektor”, czy też „Bezpieczne osiedle”. Szereg takich akcji związanych, powiedzmy, z likwidowaniem różnego rodzaju patologii tutaj w Warszawie. Wtedy zresztą też z inicjatywy ministra Stasiaka badano bezpieczeństwa w gimnazjach warszawskich i tutaj niedawno mieliśmy do czynienia z takimi spektakularnymi wypadkami, ale myśmy tutaj w Warszawie temat dużo wcześniej podejmowali i szukaliśmy przede wszystkim sposobu walki z tym tak zwanym permissywizmem społecznym, czyli taką znieczulicą, czy może takim przeświadczeniem, że pewne gatunki takich wykroczeń, przestępstw, to tak naprawdę są niegroźne, żebractwo czy coś takiego, można to tolerować i to nic nie zmienia. Natomiast w istocie rzeczy to od tolerowania właśnie, czy też takich wybitych szyb, o których tam pisze profesor Keeling, chociażby w Stanach Zjednoczonych, od tolerowania takiej jazdy na gapę metrem do takiego żebractwa nachalnego, które ma często miejsce w Warszawie i które nie ma nic wspólnego z tym że to jest rzeczywista bieda, tylko to tak naprawdę cztery spółki jakies tam w ten sposób robią sobie dobry biznes, to na takim gruncie bardzo dobrze kwitnie również i inna przestępczość i to się tak nawzajem, i prostytutka, i to wszystko, i to się tak dalej napędza. Myślę, że w tej chwili możliwości walki z tymi patologiami są duże większe, aczkolwiek to, na co zwraca uwagę minister Stasiak, myśmy zwracali, to takie wsparcie społeczne, przyzwolenie społeczne do pewnych działań, bo dlaczego w Warszawie na przykład nie można zablokować numerów telefonów, które są na ulotkach agencji towarzyskich, a w Londynie jest to standard, że kiedy jest rzucona ulotka agencji towarzyskiej i jest tam numer telefonu, to ten telefon się blokuje natychmiast. U nas przez

pewien czas w Warszawie, nawet jak ukradziono komuś telefon i poprosił tutaj operatora, żeby zablokować, to i tak nie można było tego zablokować. Dlaczego żebractwa patologicznego, czyli kolejny raz łapie się kogoś na żebractwie, nie zmuszać, bo to jest pewna choroba do jakiegoś przebywania w czystym, ale na siłę przebywania w pewnym jakimś zakładzie opiekuńczym. Dochodziło do takich sytuacji, że pani, która na dworcu znalazła, była taka historia, kilkadziesiąt tysięcy złotych na dworcu centralnym, właściwie ktoś jej rzucił tam kilkadziesiąt tysięcy złotych, tam 70 czy coś takiego, to tak, konta sobie nie pozwoliła założyć, pieniędzy nie chciała odebrać, tylko prosiła, żeby policja trzymała, do mieszkania, które jej chcieli za te pieniądze gdzieś tam kupić, to powiedziała, że i tak się nie wprowadzi i dalej sobie tam siedziała na tym dworcu i właściwie wszyscy koło niej tańczyli, media to rozpisywały, jak to jej jest właściwie źle, niedobrze i jak to, że być może jej nie zwolnią z podatku jeszcze od tej darowizny, którą dostała, a ona wszystkim po prostu grała na nosie i pod tym względem rzeczywiście imponował mi i w tej chwili to czyni w praktyce prezydent Kaczyński, bo on mówi, że chronić czy w ogóle chronić to trzeba ludzi uczciwych, a nie że to, co rzeczywiście jest frustrujące, irytujące, denerwujące, to, że niejednokrotnie właściwie doszło do jakiegoś odwrócenia roli, że to bandyta jest chroniony, przestępca, bo nie można go skrzywdzić, a człowiek uczciwy w zasadzie to się boi użyć siły. Ja powiem, że jako żołnierz GROM-u, który posiada pozwolenie na prywatną broń, u nas to jest odwrócenie praktycznie ról. Chroni się zwyrodnialców, nie chroni się zwykłych ludzi. Dopiero potrzebny jest taki wstrząs chyba. Tak jak w tej szkole, że dziewczyna niewinna popełnia samobójstwo, bo ma kolegów zwyrodnialców, których rodzice wręcz uważają, że to właśnie nic się nie stało, bo to jest właściwie standard, żeby wzruszyć jakieś tam sumienia. Myśmy na taki program edukacyjny bardzo dużą uwagę zwracali w Warszawie. Oczywiście szereg różnych jeszcze innych takich działań, które miałem na miejscu. Ja też zwracałem uwagę w Warszawie, bo akurat, chociażby przez moje zamiłowanie do biegania maratonów, wszczepione mi zresztą przez kierowcę, zawsze lubiłem ludzi, którzy mieli jakieś pasje życiowe. Akurat ten kierowca, który ze mną w GROM-ie jeździł, lubił biegać maratony, to też pomagałem, czy myślałem o tym, żeby walczyć z patologiami poprzez właśnie stawianie na taką masową kulturę fizyczną. Nie na ten sport wyczynowy, gdzie tam piłkarze robią sobie przekręty i zarabiają gdzieś tam kasę, tylko żeby wrócić to, co jednak w tych zamierzonych latach było dobre, to jednak taka masowa kultura, sport dla wszystkich ludzi. Boiska, nie wiem, zachęcać dzieciaki do biegania, a wręcz nawet wymuszać pewne zachowania, bo w świecie zachodnim zazwyczaj jest tak, że ta edukacja odbywa się od godziny 9:00 do 18:00 w tym czasie i dzieciaki nie to, że mają tutaj po godzinach tych obowiązkowych lekcyjnych już wolne, tylko mają do wyboru, albo wybiera koszykówkę, albo piłkę nożną, albo siatkówkę, albo kółko matematyczne, polonistyczne, ale coś musi wybrać, coś kultywować, a nie na zasadzie, że idzie na blokowisko i tam się nudzi. I dobrze by było, oczywiście chcieliśmy też w tym kierunku zmierzać, w tym kierunku działać tutaj.

Anna Teresa Pietraszek: I handel kobietami.

Roman Polko: To jest, znaczy, akurat od tych małych przestępstw do tych dużych, czyli przez to, że na przykład nasililiśmy akcję, tu może jeszcze inną rzecz powiem, że z funduszu miasta, kiedy myśmy płacili za te dodatkowe patrole ponadnormatywne, to jeszcze było inne zjawisko. Myśmy wprowadzili system rozliczania za służbę, ludzi. I okazywało się, że skuteczność policji była wielokrotnie większa podczas patroli ponadnormatywnych niż podczas normalnych. To jest kwestia taka, że chcieliśmy poprzez właśnie kontrolę, bo to realizowane czy poprzez ten system

motywacyjny doprowadzić do sytuacji, żeby funkcjonariusz, który gdzieś idzie, żeby widział, co się dookoła dzieje. Bo, często jest tak, że po prostu nie chce tego widzieć. A dyrektor szkoły dokładnie wie, gdzie dilerzy narkotykowych się zatrzymują i nie chce tego zgłaszać, bo nie chce się narażać, bo mu samochód mogą spalić na przykład. I tu jest szereg takich systemowych rzeczy, które również staraliśmy się zmienić. A handel kobietami? Ja się z tym w Warszawie szczerze mówiąc... Zależy co rozumieć pod kątem...

Anna Teresa Pietraszek: Są dyskoteki, o których studenci mówią, jak chcesz dać się porwać, to idź tu i tu.

Roman Polko: A, no to...

Anna Teresa Pietraszek: Pałac Kultury i parę innych.

Roman Polko: Temat porwań to też jest inny, rzeczywiście.

Anna Teresa Pietraszek: Nie ma w ogóle nagłośnienia w telewizji. Próbowaliśmy to zrobić i udało nam się cudem 15 minut wcisnąć.

Roman Polko: Znaczący, w ogóle temat porwań jest takim dosyć trudnym. Ja akurat z [niezrozumiałe, 00:29:50] często na ten temat rozmawiałem.

Anna Teresa Pietraszek: Jeden z lepszych biznesów dzisiaj. Studentka z uniwerku, w Katowicach to samo, na zamówienie sprzedana.

Roman Polko: No to rzeczywiście.

Anna Teresa Pietraszek: To myślę, że warto by było, żeby w tym telewizorze się to pokazywało jak najczęściej. A jak dochodzimy do tego BBN-u?

Roman Polko: No oczywiście miasto później, po mieście... Funkcjonowałem w strukturach miasta i szczerze mówiąc, zostałem zaproszony do współpracy w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, gdzie miałem się zajmować koordynacją działań związanych ze zwalczaniem terroryzmu. Miałem szereg wątpliwości, czy w ogóle podejmować to działanie, ale zadzwonił do mnie pan premier Dorn, poprosił, żeby jednak pójść i podjąć się tego dzieła. I tam opracowałem koncepcję taką, którą ja bym tam wiedział, jeśli chodzi o zwalczanie terroryzmu, bo jest kilka ciał międzyresortowych i uznałem, że należy tych kilka międzyresortowych ciał tak naprawdę zlikwidować, stworzyć jedno, które by się tym od początku do końca zajmowało i uznałem też za sensowne wzorowanie się na dobrych wzorcach, a takim dobrym wzorcem jest brytyjska COBR-a. Cabinet Office Briefing Rooms. W zasadzie to jest pomieszczenie takie jakby kryzysowe w tym budynku, gdzie urzęduje premier, gdzie poszczególne służby, policje, jednostki specjalne, służby wywiadowcze, ministrowie poszczególni, każdy ma swoje pomieszczenie, ma łączność ze swoją służbą telefoniczną, wizyjną i gdzie jakkolwiek sytuacja kryzysowa się pojawia, jest sala taka briefingowa, gdzie na ekranie

wyświetlana jest bieżąca sytuacja z miejsca zdarzenia i w czasie realnym, gdzie ten, który tym zarządza, to nie jest super minister, jak usiłowano mnie przedstawiać, że Polko chce być super ministrem tam, tylko taki typowy praktyk, robił, analizuje na bieżąco sytuację, ma rzeczywiście ludzi z podległych struktur, nie ministrów, tylko odpowiedników roboli z poległych struktur, tych pracowników takich wykonawców, na bieżąco analizują sytuację, pojawia się sytuacja kryzysowa jakaś, dokonują jej oceny, przygotowują warianty rozwiązań i zapraszają polityków, którzy są potrzebni i proszą ich o podjęcie decyzji. Przedstawiają sytuację i proszą ich o podjęcie decyzji. Nie kilka międzyresortowych struktur, tylko jedno takie. I na czym to teraz, jaka jest różnica między tym, co my mamy w kraju. Otóż u nas, gdy się pojawia sytuacja kryzysowa, to się zaprasza polityków, ministrów i się im przedstawia dokumenty takie, co się stało i co teraz. Przecież oni nie są od tego, żeby w gronie polityków wypracowywać decyzje, tylko takie warianty czy propozycje powinny być wypracowane wcześniej, jakieś przynajmniej alternatywy. Oni mogą wypracować zupełnie inną alternatywę, zupełnie inną decyzję, ale ktoś ten grunt czy jakąś podstawę powinien na roboczo wskazać. Bo to wtedy zupełnie te obrady są znacznie sprawniejsze, ktoś to powinien de facto obsługiwać, bo nie ma tej obsługi tego w tym. I taką propozycję takiego systemu przygotowałem, ale nie zdawałem sobie sprawy może do końca z tego, że wprowadzenie tego w życie, spowoduje, że ileś tam stanowisk tak naprawdę będzie też zlikwidowanych, nie zdawałem sobie do końca sprawy, bo nie brałem kompletnie pod uwagę tego oporu materii, że się wprowadza coś nowego i że coś będzie nagle likwidowane i to na takim praktycznie wysokim szczeblu. Znacznie łatwiej jest stworzyć nową strukturę, nawet bezsensowną, niż zlikwidować starą totalnie bezsensowną. Patrz, korpus zmechanizowany ten w Krakowie. Przecież funkcjonuje, do niczego nie potrzebny, ale funkcjonuje. Tutaj ileś tam struktur, które właściwie dosyć kiepsko się ze sobą komunikują. Można by zastąpić to jedną, mniejszą, ale sprawniejszą i też bardzo trudno było to zmienić. I otóż, kiedy wypracowałem to, co miałem wypracować i przedstawiłem to panu premierowi, gdzie spotkało się to z akceptacją tak naprawdę, aczkolwiek tutaj w tej materii to był jednak premier decydującym, a nie wicepremier Dorn, tylko premier Marcinkiewicz. Kazał mi czekać, no. Ja byłem na stanowisku doradcy i to czekanie takie na te ostateczne rozwiązania było dla mnie troszeczkę, a nawet tak naprawdę bardzo dużym dyskomfortem, bo przychodzić do pracy i nic nie robić, tylko patrzeć na to, co się już wyprodukowało, to nie było czymś, o czym marzę. To rzeczywiście nie chciałem w ten sposób funkcjonować. Stąd też, kiedy się pojawiła taka możliwość, żeby jednak powrócić do struktur wojskowych, to jednak uznałem, że to jest dobry, że jednak chciałbym rzeczywiście wrócić i dokończyć to, które gdzieś nie z własnej woli tak naprawdę, ale naprawdę musiałem przerwać. Jest taka książka Franka Pacetta, „Przestań narzekać, zacznij działać”. Otóż w tej książce właśnie wyczytałem i to jest taka prawda życiowa, że jeżeli funkcjonujesz w jakiegokolwiek strukturze, instytucji i pewne działania się wciąż powtarzają, masz takie swoiste deja vu, to nie wierz w to, że coś się zmieni po prostu, bo nie ma takiej możliwości. Musisz, po to, żeby się nie frustrować, żeby jednak w jakiś sposób realizować się w życiu, to wyjdź poza tę strukturę. Ja zresztą tym osobom zwalnianym przeze mnie z Biura Bezpieczeństwa Narodowego, które tutaj funkcjonowały i które mówiły mi, że jak wy sobie dajecie radę, my jesteśmy przecież tak cennymi, wspaniałymi pracownikami, bez nas to się w ogóle chyba wszystko tutaj zawali, mówiłem: „Skoro jesteście tak doskonali, to na pewno sobie świetnie państwo dacie radę tutaj na tym cywilnym rynku, firmy się będą zabijały, będziecie zarabiać dużo więcej niż tutaj. I odejście moje z wojska to też była taka chęć trochę sprawdzenia się, czy dam sobie radę, czy nie. Czy rzeczywiście to ja jestem potrzebny wojsku, czy wojsko mi życie uratowało, bo bez tego wojska nie potrafię funkcjonować. I to dało mi rzeczywiście więcej, niż jakikolwiek uniwersytet czy też kursy, bo popatrzyłem na wojskową rzeczywistość z zupełnie innej strony i nawet ten krótki czas w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, też mi dał dużo większe doświadczenie

niż powiedzmy takie, nie wiem, choćbym kursy przechodził w MSWiA, bo zobaczyłem od ludzkiej strony praktycznej, jak to wygląda. Ja sobie bardzo cenię współpracę z panem premierem Dornem, bo to rzeczywiście intelektualista z dużym poczuciem humoru tak naprawdę. Niektórzy uważają go za zarozumiałego, ale myślę, że to jest nieprawda tutaj, bo ma taki duży dystans do siebie i szczególnie sobie cenię nawet te obiady, które wspólnie żeśmy gdzieś tam konsumowali i on wtedy rzeczywiście tryskał takim humorem i swoimi przemyśleniami. Zresztą klasę tego człowieka pokazuje to, że pełniąc takie wysokie funkcje polityczne w tej chwili w MSWiA, myślę, że pełniąc je skutecznie, potrafił też, chociażby pisać te bajki dla dzieci, to też pokazuje, że to jest człowiek, który ma wyobraźnię. Wyobraźnia to jest coś naprawdę bardzo, bardzo ważnego. Ale rzeczywiście moja formuła funkcjonowania wtedy się wyczerpała. Powróciłem do jednostki GROM, gdzie powiedzmy, spotkałem ludzi, na których zawsze mogłem polegać i gdzie już pozbawiony tego balastu, walki ze Sztabem Generalnym, bo była sytuacja zupełnie inna, mogłem się zająć rzeczywiście przygotowaniem tej jednostki do trudnej misji, której już wtedy, jak wróciłem, to było wiadomo, że jednostka szykuje się do misji w Afganistanie i trzeba było uporządkować szeregi wewnątrz jednostki.

Anna Teresa Pietraszek: A ten powrót do GROM-u to był który rok?

Roman Polko: To wróciłem w tym roku. To był luty, 23 lutego tego roku powróciłem i tam cóż, zostaje wykonane takie przedsięwzięcie przede wszystkim szkoleniowe, myślę, że bardzo dużo tutaj we wcześniejszym wywiadzie, tutaj w rozmowie zresztą mówiłem o takim różnego rodzaju betonie, o tych hamulcowych, którzy się pojawiają. Otóż uzmysłowiłem nawet moim kolegom ze służby, tych, których znałem wcześniej, że panowie, albo się rozwijacie, robicie krok do przodu, albo odchodzicie z tej jednostki, bo też zaczynacie być tymi hamulcowymi. Taka jest rzeczywistość. Jeżeli przez staw nie przepływa jakiś strumyk, to ta woda, obojętnie czy moja, czy nie moja, ale to nie najlepiej pachnie i podjąłem też trudne decyzje takie kadrowe, które spowodowały, że na przykład szefem szkolenia był oficer, z którym się osobiście przyjaźnię, ale musiał odejść, bo jego kwalifikacje też już odstawały od kwalifikacji jego podwładnych. On się nie rozwijał tak jak oni. Na jego miejsce wyznaczyłem oficera. Tam wnioskowałem i został wyznaczony oficer, który jako pierwszy skończył kurs działań specjalnych Zielonych Beretów, Fort Bragg, który doskonale znał język angielski i zaliczył kilka bardzo trudnych misji. I tego typu działania podjąłem. Odszedłem z tej jednostki, ponieważ otrzymałem propozycję od pana ministra Stasiaka, z którym współdziałałem wcześniej jeszcze w mieście, aby objąć stanowisko Zastępcy Szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Odszedłem, bo ja też w tej chwili pracuję nad pracą doktorską, która wiąże się z organizacją i zarządzaniem, ale nie tylko z tego powodu chociażby, tylko że można w szeregu podręczników, które mówią o organizacji zarządzania, wyczytać, że nie jest możliwa zmiana kultury organizacyjnej jakiegokolwiek struktury, jeżeli się nie posiada uprawnień do zmiany tej kultury organizacyjnej. I otóż z poziomu dowodzenia jednostką GROM, aczkolwiek jest to jednostka o bardzo dużym znaczeniu, a nawet z poziomu, gdybym został dowódcą sił specjalnych, to jedynie mógłbym zmieniać kulturę organizacyjną wewnątrz jednostki GROM, czy wewnątrz tej nowej struktury niewielkiej niestety, bo dopiero rozbudowywanej, jeżeli chodzi o siły specjalne, a nie miałbym wpływu na coś szerszego. Na środowisko, w którym ten GROM i to dowództwo sił specjalnych funkcjonuje. I uznałem za właściwe, że przyjęcie stanowiska zastępcy szefa biura bezpieczeństwa narodowego to jednak jest przyjęcie stanowiska, gdzie będzie się miało wpływ na kulturę organizacyjną. I są młodzi ludzie, którzy byli w stanie mnie zastąpić na stanowisku dowódcy GROM. W przyszłości być może, kiedy będą awansowani do stopnia generałów, to z nich będą ci prawdziwi, oni będą tymi prawdziwymi, rasowymi dowódcami

sił specjalnych, bo w tej chwili wśród generałów tak naprawdę nie widzę żadnego oficera, który byłby rzeczywiście dobrym dowódcą sił specjalnych, ale na etap przejściowy być może któryś z nich może to stanowisko objąć, dopóki te siły specjalne rzeczywiście się nie rozbudują. Swoją rolę w tym dawnym obszarze działania siły specjalne, bo w tej chwili rzeczywiście zakres odpowiedzialności Biura Bezpieczeństwa Narodowego jest dużo szerszy, widzę w tym, żeby tym ludziom, którzy tam się rozwijają, tym młodym, usuwać barykady spod nóg. Żeby te przeszkody, o które ja się potykałem, o które prosiłem tutaj poprzedników w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego, żeby pomogli mi usunąć, żeby im rzeczywiście usuwać, bo ja tutaj niejednokrotnie spotykałem się i z ministrem Siwcem, Banachowiczem, prosiłem ich o pomoc. Oczywiście kłamali mnie i to kłamali strasznie. W tej chwili przychodząc tutaj, to się dowiaduję, że rzeczywiście po takim moim przyjeździe i prośbie o pomoc, tutaj wsparciu, niektórych rzeczach, to oni mieli strasznie duży ubaw tutaj, że tutaj: „O, przyszedł, ha, ha, ha, niech sobie tutaj pogada, myśmy go wysłuchali, a i tak będziemy robić swoje praktycznie”. Strasznie fałszywy obraz, zresztą nie tylko w stosunku do mnie tak się zachowywali, bo tutaj jest przykład i weteranów Armii Krajowej chociażby, oficerów kombatanów, którzy walczyli o niepodległość Polski w czasie II wojny światowej, kiedy wystąpili z wnioskami o uhonorowanie swoich kolegów krzyżami i tutaj zapewniał ich generał Bałachowicz, że tutaj zrobi wszystko, żeby oni tak zostali wyróżnieni, że w ogóle wystąpi z wnioskami o to wszystko, a patrząc z dokumentów, ja im pokazałem te dokumenty zresztą, wynikało jednoznacznie, że po prostu przyjęli, że tam nie i już. I uzgodnili negatywne opiniowanie tych medali, a im budowali takie złudzenia, że to w ogóle ktoś blokuje, a to na pewno, ponieważ to się przeciągnęło trochę z prezydentury prezydenta Kwaśniewskiego na Kaczyńskiego, to na pewno prezydent Kaczyński zablokował już po objęciu tego urzędu. I kiedy wyłożyłem kawę na ławę tak naprawdę, bo pokazałem, mówię: „Popatrzcie tutaj. Wy mówicie, że on taki świetny, a tu na pewno pan prezydent Kaczyński blokuje? Popatrzcie, kto zablokował, przeczytajcie sobie w tych dokumentach”. Dałem im to do ręki. No, to gdzieś pofilozofowali, znów gdzieś tam z nim, nie wiem, czy porozmawiali, spotkali się i ta oczywista prawda dotarła do nich, aczkolwiek do końca w nią nie chcą jeszcze uwierzyć. Nie raz taka sytuacja ma miejsce. My podchodzimy do tych ludzi z szacunkiem, który myślę, okazaliśmy, czy pan... właściwie to pan minister Stasiak był pomysłodawcą takiego chociażby spotkania w Belwederze, bo Belweder to jest szczególne miejsce. To jest miejsce, gdzie starsi ludzie to, jak przychodzą to jeszcze nawet i czapkę zdejmują i się rzeczywiście pokłonili. I tam zorganizowaliśmy spotkanie kombatanów, które właściwie wszyscy zaproszeni goście przybyli, to się rzadko zdarza praktycznie, a wielu, których... niestety tam z różnych względów nie udało się zaprosić, to miało jeszcze pretensje.

Anna Teresa Pietraszek: Kiedy było?

Roman Polko: 11 listopada tego roku.

Anna Teresa Pietraszek: Była telewizja?

Roman Polko: 10 listopada tego roku. Była też telewizja, aczkolwiek tam, jeśli chodzi o filmowanie, to była trudna sytuacja. Z jedyńki byli przedstawiciele też. I tam został mianowany do stopnia generała brygady, generał Stefan „Starba” Bałuk. Cichociemny spadochroniarz Armii Krajowej. Zresztą to też jest w ogóle, jeśli chodzi o cichociemnych, żyje ich jeszcze szesnastu. To też jest osobna historia, to jest osobny rozdział. To są ludzie, z którymi co roku spotykałem się w GROM-ie, organizowałem ich zjazdy. W tym roku pomogłem Straszyńskiemu, też oficerowi, cichociemnemu,

uzyskać polski paszport. Na stałe mieszka w Australii. Kiedy przyjechał, spotkał się z urzędnikami w Polsce i mu powiedzieli, że jeżeli chce sobie wyrobić polskie dokumenty, to niech jedzie do miasta urodzenia. Jakoś we Lwowie mu nie chcieli tego wyrobić paszportu polskiego. To są ludzie ze Stanów Zjednoczonych, z Londynu, pan Nosek, pułkownik Nosek, który tutaj przyjeżdżał. Naprawdę wspaniali ludzie. To jest ksiądz Rudolf Zubik, który co roku przysyła tutaj takiego czteroipółlitrowego whiskacza, jak nie więcej jeszcze na te spotkania Cichociemnych. I to są nawet nie sami Cichociemni, którzy są w różnym stanie zdrowia, ale doszło do takiej sytuacji, że już w tej chwili nawet ich rodziny przyjeżdżają na te coroczne takie spotkania. To jest bardzo sympatyczne i tym bardziej byłem dumny, że właśnie Stefan został nominowany, aczkolwiek podszedłem podczas uroczystości tutaj do żony Stefana i mówię: „Pani generałowo, ale pani sobie zdaje sprawę, że jeżeli tutaj oficer jest nominowany ze stopnia takiego starszego oficera na stopień generalski, to zmienia nie tylko mundur, ale i żonę. No taka tradycja jest wojskowa”. Myślałem, tak chciałem, że... Wiedziałem, że to jest kobieta z poczuciem humoru, myślałem, że się zaśmieje, czy coś, ale okazało się, że to ja wyszedłem na durnia. Ona mówi: „Co? Czwartą będzie miał? A niech sobie bierze”. Tak że nie pochwalam tego, aczkolwiek pokazuje to, że Stefan pomimo swoich tutaj zasług na polu bitwy, to jednak w uczuciach do kobiet, to taki chyba stały nie był za bardzo. Jakiś charakter.

Anna Teresa Pietraszek: Przedwojenny.

Roman Polko: Przedwojenny, tak.

Anna Teresa Pietraszek: Czyli 11 listopada.

Roman Polko: Ale wspaniałe córki, wspaniała żona, wspaniałe córki. W ogóle klimat tego spotkania, to 10 listopada to tak w wigilię to był rzeczywiście rewelacyjny.

Anna Teresa Pietraszek: A jeszcze wobec tego dla uzupełnienia. Jaki ma pan stosunek do sprawy Katynia na dzisiaj?

Roman Polko: No, to znaczy...

Anna Teresa Pietraszek: No, bo jako Polak, to wiadomo już z góry.

Roman Polko: Myślę, że ja nie potrafię zrozumieć tutaj, to jak można w ogóle akceptować politykę jakiegokolwiek państwa, które w dzisiejszym świecie, gdzie tak naprawdę wszystko już jest wiadomo, jak można tolerować to, że ktoś chce fałszować historię. Przecież my jako Polacy, to nie chcemy czegoś specjalnego, tylko nikt z tego powodu na dzień dzisiejszy nawet nie chce potępiać, czy Rosjan, chociażby, czy ludzi, którzy tam żyją, ale... Takie postępowanie stanowi to obciążenie dla... przynajmniej dla przywódców, jeżeli chodzi o Rosję, że nie potrafią sprawy postawić jasno. Ukrywanie w zasadzie dokumentów, czy gdzieś tam taka gra, gdzie to jest ostatnia chwila, kiedy można by dać satysfakcję rodzinom tych ludzi tam pomordowanych, gdzie przecież rodzinom zmarłych nie powinno się... tragicznie wymordowanych ludzi, nie powinno się ich pozbawiać prawa na przykład do poznania prawdziwych historii, czy zobaczenia pamiątek po swoich rodzinach. Różnych pamiątek. Zarówno tych dokumentacji czy w tym. Tak że myślę,

że każdy Polak ma normalne podejście do tego i tutaj znów się kłania ten historyk, który właśnie podczas studiów w szkole oficerskiej wojsk zmechanizowanych wmawiał wszystkim, że to jest w ogóle nieprawda. Tragiczne to jest, że do tej pory być może wśród części kadry, Katyń jest nieprawdą a Kukliński zdrajcą, bo na przykład niedawno otwierają tę izbę pamięci i pan profesor Szaniawski, pułkownika Kuklińskiego, i widziałem tam wielu generałów, którzy w ogóle byli obecni na tej uroczystości i byli brawo, ale przecież ja pamiętam, że ci generałowie mnie niesamowicie potępiali, kiedy wziąłem udział w programie w Polsce, Skowrońskiego, gdzie mówiłem, że Kukliński to jest tak naprawdę tragicznym, ale współczesnym bohaterem, bo to, co robi, to było dobre dla Polski, bo dobre dla Polski było szukanie sojuszników w krajach wolnych, a nie, że tak powiem, wiernopoddanie sowieckiej dyktaturze.

Anna Teresa Pietraszek: A generał Koziej, który przecież był jedynym współpracownikiem Kuklińskiego? Co to za postać?

Roman Polko: Generał Koziej?

Anna Teresa Pietraszek: Tak.

Roman Polko: Ja wiem... Nie chcę oceniać generała Kozieja, no. Bo to... Generał, wiceminister obrony narodowej, ale...

Anna Teresa Pietraszek: Ale jeżeli był świadkiem i tak dobrze znał bohatera, bo mówimy bohatera Kuklińskiego, to dlaczego do tej pory nigdzie nie zabrał głosu?

Roman Polko: Znaczący, generał Koziej jest w zasadzie bardzo ostrożny w swoich wypowiedziach. Może w ten sposób powiem. Poza tym myślę, że tu musiałby nawiązać do wcześniejszych wypowiedzi, że życie nauczyło tych niektórych ludzi po prostu funkcjonować w sposób taki trochę bezpłciowy albo w ogóle niewidoczny. Ciszej będziesz, dalej zajdziesz, nie wychylaj się. To są wręcz takie standardy, których gdzieś ich ktoś tam nauczył i to jest także trochę na wzór byłego prezydenta Kwaśniewskiego, który, co pani profesor Staniszkis mu świetnie wyciągnęła, to jest, że powiedziała na jednym ze spotkań, że prezydent Kwaśniewski nigdy nie był naprawdę liderem, tylko zawsze był populistą, zawsze słuchał, co mówią ludzie i powtarzał to. I przez to rosły mu sondaże, przez to był w ogóle świetnie oceniany i tak funkcjonował, tylko że nigdy nie był zdolny do podejmowania własnych decyzji. To jest duży problem, to jest duża trudność tutaj zdecydowania się na taki czy też inny styl prezydentury, na taki styl prezydentury chociażby, który reprezentuje prezydent Kaczyński, że chce zrobić coś dobrego dla Polski i działa w sposób nie PR-owski, nie medialny, ale w sposób dobry dla Polski, aczkolwiek nie raz trudny. A może rzeczywiście tylko nastawić się na to, żeby mieć, nie wiem, dobrych krawców, dbać o wygląd fizyczny, tutaj jeszcze dobry ubiór i mówić to, co ludzie chcą usłyszeć. I mówię, ten styl, nawiązałem tu akurat do prezydenta Kwaśniewskiego, ale ta formacja rzeczywiście prezentuje praktycznie ten taki piękny i gładki styl, takie właśnie... ta nowomowa taka, która ewoluowała w jakiś sposób, która pięknie brzmi, a która nic za sobą nie wnosi. To przypomnijmy sobie, jak formacja SLD dochodziła do władzy pięć lat temu. Tutaj przecież piękne zapewnienia, słowa, cudowne będzie, pięknie będzie, wspaniale. Dochodzili ci ludzie, od których się już kilka razy w historii Polska potknęła, którzy znów byli na fali i... Wie pani, co jest najtragiczniejsze,

że po tych wyborach, które miały miejsce teraz niedawno, to ja się obawiam, że za trzy lata to znów na tych samych ludzi niektórzy będą głosować, bo znów będą piękni, bo potrafią pięknie dostosować się do takich, powiedzmy, oczekiwań chwilowych, społecznych, i pokazać, że znów są piękni i cudowni, bo tak trochę wygląda i paskudne to jest, ale mamy takich pływaków bardzo dużo i niestety myślę, że generał Koziej też jest takim pływakiem. W jakiś sposób mamy ze sobą pozytywne relacje tutaj. Nie chciałbym tutaj... ale patrząc obiektywnie, to startował pod szyldem określonej partii politycznej do senatu, nie dostał się, bo pod szyldem Platform Obywatelskiej startował, bo się nie dostał. Następnie został ministrem w PIS-owskim rządzie, wiceministrem u ministra Sikorskiego, a teraz znów się przestawił na jakiś tam kolejny tor. Ale myślę, że ja już wolę takich ludzi, którzy potrafią się zdefiniować i którzy wiedzą, kim są, niż takich troszeczkę oślizgłych, którzy praktycznie wszędzie się znajdują.